JULIAN BARNES

Z G I E Ł K C Z A S U Październik 2018

Skoro mówimy o jednym z największych twórców muzyki, pozwoliłam sobie na zamieszczenie fragmentu najpiękniejszego walca, za jaki uważam Walc Nr 2, z jednej z suit Szostakowicza.

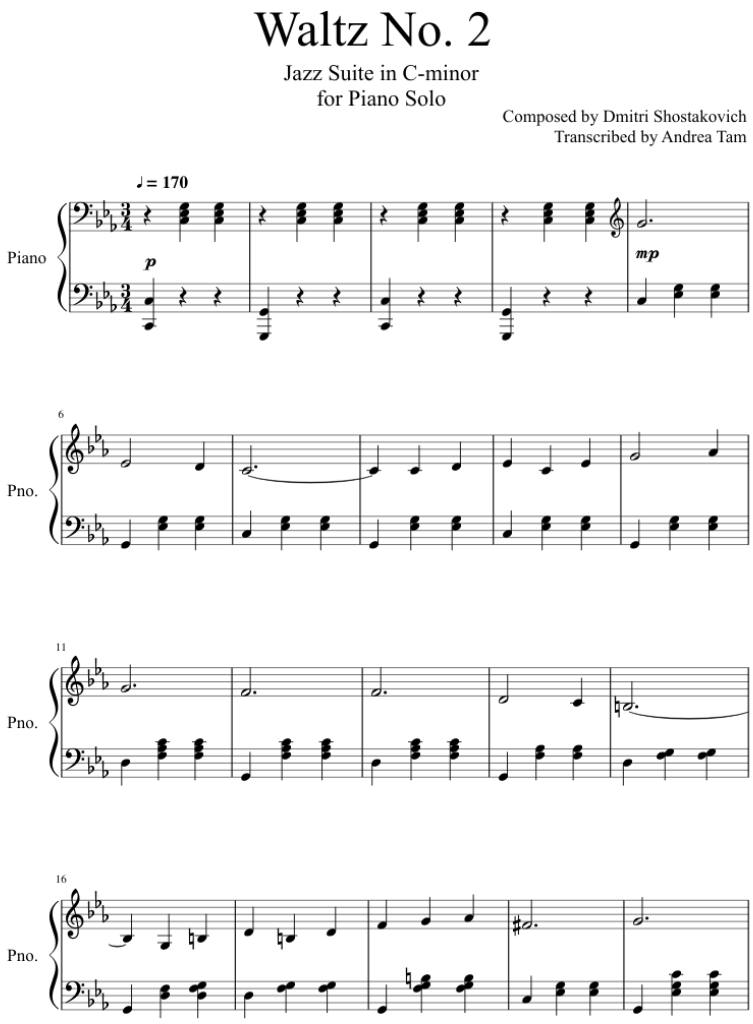

Dymitr Szostakowicz urodził się 25 września 1906 roku w Petersburgu, zmarł 9 sierpnia 1975 roku w Moskwie. Ta data jest ważna, bo kompozytor żył w kilku epokach, które wywarły znaczący (zły) wpływ na jego życie i twórczość. Dla autora książki nie ma znaczenia pochodzenie muzyka, dla Polaków jest bardzo

ważne. Dziadek kompozytora – Bolesław, był zesłańcem po Powstaniu Styczniowym, po odbyciu kary osiadł w Petersburgu. Jego syn Dymitr ożenił się z Rosjanką, a ich sławny syn (też Dymitr) czuł się już Rosjaninem. Przypomnijmy sobie, że w momencie narodzin muzyka, Polski na mapie nie było. Wolą rodziców miał być Jarosławem, ale wskutek sprzeciwu popa – dostał imię po ojcu. Do czasu rewolucji, zwanej październikową, młody Dymitr pędził wraz z rodziną spokojne życie, rozpieszczany przez starsze siostry i ojca. Matka była bardziej stanowcza i to ona decydowała, kim jedyny syn ma być.

Kiedy czytamy o sławnych kompozytorach, najczęściej dowiadujemy się o cudownych dzieciach, które już w czwartym roku życia koncertowały itp.

A Dymitr? Nic podobnego. Chociaż cała jego rodzina była muzycznie uzdolniona a fortepian był najczęściej używanym instrumentem, Dymitr uparcie odmawiał nauki gry na instrumencie. Nie chciał być pianistą. Zaczął dość późno, bo w wieku dziewięciu lat. Kiedy już zasmakował w muzyce, robił niebywałe postępy. Zakończył studia muzyczne w kilku klasach. Był pianistą, skrzypkiem, kompozytorem - przede wszystkim genialnym kompozytorem, można śmiało powiedzieć, że stworzył nowy nurt muzyki poważnej. Jako utwór dyplomowy, na zakończenie Konserwatorium, napisał I Symfonię, która w krótkim czasie stała się światowym hitem, jakbyśmy to dziś powiedzieli.

Zdawać by się mogło, że był jako twórca tak wspaniałej muzyki, noszony na rękach. Nic bardziej mylnego! Dla mojego pokolenia odległe czasy Związku Radzieckiego po rewolucji, stalinizmu – nie są żadną tajemnicą. Młodzi, zapewne nie wiedzą wiele. Ot, parę komunałów: Stalin – morderca, kult jednostki, propagator tzw. kultury dla ludu pracującego… Dla mnie wiedza, która dotarła po śmierci Stalina była straszna.

Dla Szostakowicza i innych twórców, życie w klimacie terroru, stało się źródłem osobistych dramatów, włącznie z obawą o życie, swoje i najbliższych, co np. Szostakowicza przyprawiło niemal o chorobę psychiczną.

Poddał się jako człowiek, nie poddał jako kompozytor. Wprawdzie do jednego ze swoich dzieł włączył ulubioną piosenkę Stalina : „Suliko”, ale nigdy nie był pewien, czy wielki psychopata nie złoży podpisu pod aktem skazującym go na śmierć.

II Wojna Światowa, oblężenie Leningradu i grana non stop VII Symfonia Szostakowicza – tragiczna, monumentalna, a jednak podtrzymująca na duchu….Po wojnie nic jednak nie zmieniło życia kompozytora. „Słońce” narodu

działało. Nikt nie mógł być niczego pewien, a cóż dopiero niepokorny, chociaż wielki kompozytor.

Umarł Stalin, wydawać by się mogło, że skończyła się udręka Dymitra. Nie, nie skończyła się! Kukurydziany Nikita, wprawdzie nie wtrącał się do stylu muzyki, ba nawet zaczęło się obsypywanie zaszczytami kompozytora.

Wcielenie „na siłę” do KPZR, Szostakowicz uznał za swoją osobistą porażkę. Jak pisze autor książki, wstydził się swojej uległości, swojego tchórzostwa.

Potępiony przez współczesnych mu twórców muzyki i literatury (Prokofiew, Nabokow, Sołżenicyn, Sacharow), nienawidził sam siebie.

Stworzył jednak wielkie dzieła muzyczne, można jednak zadać pytanie, o ile jego twórczość byłaby jeszcze wartościowsza, jeszcze wznioślejsza, gdyby żył w lepszych czasach? A może to właśnie cierpienie prowadzi talent do geniuszu?

Kiedy czyta się „Zgiełk czasu” – mimo woli zaciska się pięści. Żyłam w czasach schyłkowego stalinizmu i chociaż dziecko nie dokonuje ocen i chociaż nie byliśmy republiką radziecką a jedynie sąsiadem, w swojej pamięci przechowałam wiele strzępków wiedzy na temat tamtych złych czasów.

Ta książka – to dramat, dramat, który naprawdę się wydarzył.

Na koniec moich refleksji, może bardziej o czasach, aniżeli samej książce, dodaję taką maleńką pamiątkę po kompozytorze: Jego muzyczny podpis.

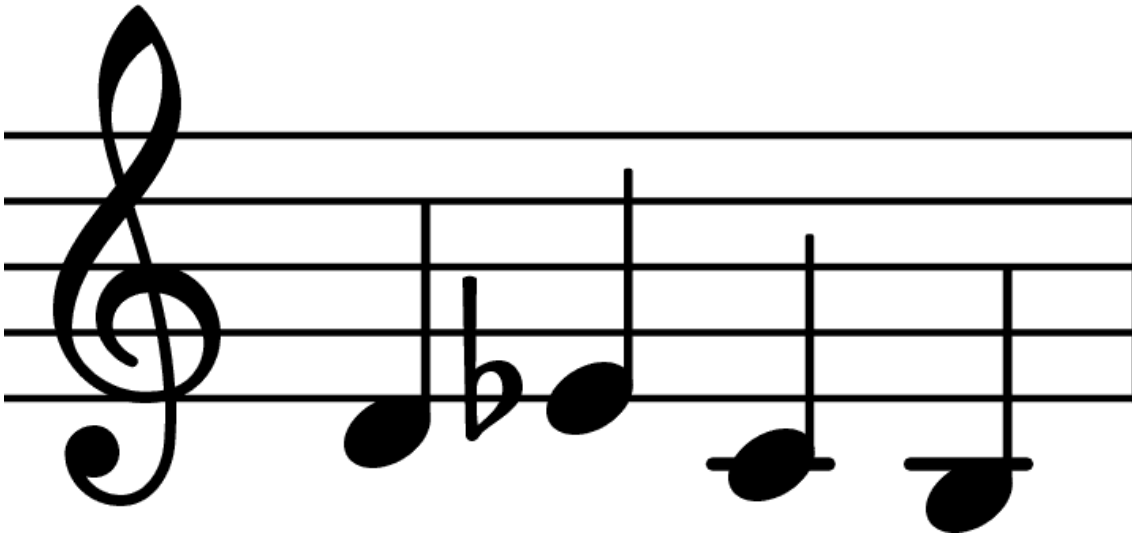

Maria Zarańska – DKK Sandomierz